

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

J. POTIECHIN, «Zadaczibor'by z kosmopolitizmom w etnografii». Sowietskaja Etnografia, zesz. 2, 1949r. Wyd. Akad. Nauk Z. S. R. R., Moskwa.

W drugim zeszycie «Sowieckiej Etnografii» za rok 1949 znany etnograf radziecki J. Potiechin umieścił dłuższy artykuł zatytułowany «Walka z kosmopolityzmem w etnografii».

Kosmopolityzm w nauce nie jest rzeczą nową, opanowuje on naukę burżuazyjną w okresie budzenia się uświadomienia narodowego uciśnionych ludów. Rozwój ustroju kapitalistycznego prowadzi z wolna do kompletnego wyrzeczenia się poczucia narodowości, w/g słów Marksa i Engelsa, «wolna konkurencja i handel światowy spłodziły obłudny, burżuazyjny kosmopolityzm».

W ostatnich czasach idea kosmopolityzmu stała się jednym z głównych narzędzi eskpanzji amerykańskiej. Doktryna Trumana jest właściwie programem budowy imperium amerykańskiego, które chce pochłoniąć kraje kolonialne i suwerenne państwa. Ideolodzy amerykańskiego imperializmu głoszą, że walka o narodową niepodległość jest przeżytkiem, że wiek XX jest wiekiem kosmopolityzmu; słusznie mówi Żdanow na jednym z zebrań kompartii w r. 1947, że «nawoływania do wyrzeczenia się suwerennych praw narodów i zaszczepienia im idei rządów wszechświatowych jest głównym zadaniem kampanii zdążającej do podboju Europy».

Walka z kosmopolityzmem powinna się toczyć na wszystkich odcinkach frontu ideologicznego, nie wyłączając zwłaszcza etnografii, jako że przedmiotem jej badań jest właśnie opis i wyjaśnienie cech specyficznych danego narodu, wyróżniających go od innych grup etnicznych. Najlepsze określenia pojęcia narodu dał Stalin w swym przemówieniu do fińskiej delegacji, mówiąc, że «każdy naród, czy duży, czy mały posiada swe cechy specyficzne, które należą tylko do niego. Cechy te stanowią wkład wniesiony przezeń do skarbnicy kultury światowej».

Specyfika narodowa sięga w głąb dziejów historycznych narodu, powstaje jako rezultat krzyżowania się rozmaitych kultur, lud i jego specyficzne cechy są alfą i omegą etnografii, która ma tym więcej do powiedzenia im dalej sięga w przeszłość. Kosmopolityzm więc, który neguje całkowicie pojęcie specyficznych odrębności danego narodu, nie może być przez

etnografów tolerowany. Pomimo to idee kosmopolityczne opanowały całkowicie burżuazyjną etnografię amerykańską i europejską.

Etnografia w miarę rozwoju kapitalizmu, a zwłaszcza imperializmu, nabiera coraz większego znaczenia w krajach burżuazyjnych. Instytucje etnograficzne współpracują tam w ścisłym porozumieniu z ministerstwami kolonialnymi, a wybitni etnografowie rozwiązują problemy związane z polityką kolonialną. W r. 1944 czasopismo «Man» umieszcza artykuł przedstawiciela polityki kolonialnej Lorda Chejli pt.: «Rola etnografii w rządach kolonialnych». Zbyt wiele miejsca i czasu zajęłoby wyliczenie wszystkich przykładów współpracy burżuazyjnej etnografii z administracją kolonialną.

Rzeczą znaną jest fakt, że zainteresowania amerykańskich etnografów, ograniczały się przed drugą wojną światową do ludów Ameryki, lecz z chwilą ukazania się doktryny Trumana, objęły Indonezję, Indie, Afrykę.

Różnorodność dróg jakimi idzie etnografia nie przeszkadza utrzymaniu łączności z zagadnieniem nacjonalizmu i jego rozwojem. Od czasu kiedy odrębność narodowa stała się hasłem narodów uciśnionych, burżuazja zmieniła swój stosunek do nacjonalizmu i zaczęła głosić idee kosmopolityzmu. Teoretycy imperialistycznej burżuazji w osobach Espersona — lingwisty duńskiego, amerykańskiego Kohna i wielu innych uważają, że pojęcie «naród» nie da się zdefiniować, że wogóle jest przeżytkiem barbarzyńskim, pozostałością czasów bardzo odległych. Kobban, Wirt, Sturze i inni pseudouczni słudzy imperializmu gorliwie zwalczają odrębność nacjonalizmu, twierdząc, że należy stworzyć jeden wielki naród, naród uniwersalny, którym może być tylko najdoskonalszy naród amerykański. Panowie ci zapominają, że Stalin podał przed 35 laty w pracy «Marksizm i nacjonalnyj wopros», ściśle naukową definicję pojęcia «naród-nacja», jest to, mówi Stalin, społeczność ludzka powstała drogą rozwoju historycznego, zamieszkująca jedno terytorium, złączona wspólnym językiem, warunkami ekonomicznymi, posiadająca wspólną psychikę wyrażającą się we wspólnej kulturze».

Potiechin w dalszym ciągu artykułu zarzuca burżuazyjnej etnografii następujące błędy: nie uznaje ona metody wielkiego Morgana jako jednego z etnografów burżuazyjnych, który zbliżył się do materialistycznego pojmowania historii. Powtóre etnografia burżuazyjna uznaje podział etnografii na opisową i teoretyczną, a tej ostatniej blisko do abstrakcyjnej i beztreściowej burżuazyjnej socjologii.

Etnografia burżuazyjna odrywa pojęcie kultury od narodu i przekształca je w coś nieokreślonego, co istnieje poza czasem i przestrzenią. Koncepcje te głoszą szkoły: ewolucyjna i kulturowo-historyczna, powstanie tej ostatniej Potiechin uważa za oznakę reakcji w etnografii. Następnie etnografię burżuazyjną charakteryzuje stale wzrastający chaos teoretyczny

i coraz większe stosowanie prac naukowych do potrzeb polityki kolonialnej, jak to widzimy w szkole funkcjonalnej. Podstawę filozoficzną amerykańskiej etnografii stanowi obecnie pragmatyzm, najbardziej reakcyjny z kierunków filozoficznych.

Etnografia rosyjska powstała jako nauka w połowie XIX w. w okresie działalności wybitnych rewolucjonistów demokratów, w okresie walk ideowych, kiedy materializm historyczny wypierał z zajętych pozycji heglowsko-schellingowski idealizm. Był to również okres kształtowania się rosyjskiej świadomości narodowej. Czołowi przedstawiciele narodu rosyjskiego z Bielińskim na czele zwalczały rozpowszechnione wszędzie mniemanie o drugorzędności rosyjskiej kultury i starali się wykorzenić służalczy stosunek nauki rosyjskiej do zachodnio-europejskiej. Zwrócono uwagę na ludową twórczość rosyjską. Dobrolubow pierwszy ocenił znaczenie folkloru, dla charakterystyki narodu.

W przeciwieństwie do etnografii burżuazyjnej etnografia radziecka powstała i rozwija się na podwalinach proletariackiego internacjonalizmu. Bierze ona za punkt wyjścia leninowsko-stalinowską naukę o narodzie, traktując naród jako kategorię historyczną i odrzucając udział czynników biologicznych w jego kształtowaniu. Etnografia radziecka w myśl nauki leninowsko-stalinowskiej uważa, że masy pracujące różnych narodowości nie mają powodu do nienawiści i niezgody, łączy je bowiem wspólna walka z wyzyskiem i kapitalizmem.

Etnografia radziecka kierując się słowami Stalina uważa, że różnica w barwie skóry, czy w poziomie kultury nie uprawnia do wywyższania jednych narodów i poniżania innych. Obcy jest sowieckiej etnografii nihilizm narodowy, który wyraża się w lekceważeniu swego narodu i jego cech specyficznych; masy pracujące nie mogą traktować obojętnie losów swego narodu i swej kultury.

Etnografia radziecka głosi w imię proletariackiego internacjonalizmu równowartość potencjału możliwości rozwojowych każdego narodu i uznaje ich prawo do samodzielnego bytu. Etnografia radziecka pochlubić się może pięknymi tradycjami walki z szowinizmem i z teoriami rasistowskimi. Staje ona zawsze w obronie ludów kolonialnych. Praca naukowa etnografów radzieckich idąc po linii leninowsko-stalinowskiej nauki, umacnia ideały proletariackiego internacjonalizmu, a tym samym zwalcza kosmopolityzm burżuazyjny.

Etnografia radziecka nie uznaje nauki kosmopolitycznej wyjałowionej z wszelkich cech narodowych, przeciwnie, nauka każda jest narodową i każdy naród ma prawo chlubić się swymi zdobyczami naukowymi i dążyć do tego, by prześcignęły one naukę innych krajów.

Zofia Malewska

INSTYTUT ETNOGRAFII IM. MIKŁUCHO-MAKŁAJA. AKADEMIA NAUK Z. S. R. R. «Kratkije Soobszczenia», zesz. V i VI, r. 1949.

Instytut Etnografii im. Mikłucho-Makłaja przy Akademii Nauk Z. S. R. R. wydaje «Kratkije Soobszczenia». Zeszyty V i VI tego wydawnictwa zawierają kilkanaście sprawozdań z wyników badań antropo-etnograficznych przeprowadzonych w latach 1944—48 na terenie Azji pñ. i pñ. wsch. Badania antropologiczne dążą do rozwiązania problemów etnogenezy ludów zamieszkujących terytoria pñ.-wsch. azjatyckie; badania etnograficzne mają na celu ustalenie zmian, jakie zaszły pod wpływem socjalizmu w kulturze materialnej, duchowej i społecznej tych ludów oraz notowanie zjawisk kulturowych. Wśród sprawozdań antropologów zajmuje naczelne miejsce F. P. Debec, który referuje badania antropologiczne na Kamczatce, rozpoczęte w 1945 r. Wyniki ich dały pewnik, że Czukczowie, hodowcy renów zbliżeni są pod względem rasowym do mongoloidów pñ. i wsch. Azji, wobec czego upada teoria o pokrewieństwie ich z Indianami Ameryki. Cechy uważane za amerykańskie są charakterystyczne dla Eskimosów i Czukczów osiadłych na wybrzeżach Pacyfiku. Co do genezy Czukczów istnieją dwie hipotezy: Typ Czukczów, hodowców renów, powstał dzięki zmieszaniu się typu Eskimosów nadbrzeżnych z wybitnie mongoloidalnymi Lamutami. Hipotezę tę potwierdza, istniejący w etnografii, pogląd o tunguzo-lamuckim pochodzeniu czukockiej i koriackiej hodowli renów, hipoteza ta jednak nie wyjaśnia specyficznych cech Czukczów, którymi różnią się oni od Lamutów i Eskimosów. Druga hipoteza głosi, że mongoloidalni Czukczowie są typem samoistnym, który się zjawiał w pñ. wsch. Azji przed migracją tunguzo-lamucką.

Rozwiązanie problemów etnologicznej syntezy na Kamczatce hamuje brak materiału paleoantropologicznego nie tylko na Kamczatce, lecz i na całym Dalekim Wschodzie. Z innych prac antropologicznych znajdujemy M. G. Lewina: «Antropologičeskie issledowania na Amurie i Sachalinie». Dotychczasowe badania ludów sachalińskich i nadamurskich są niewystarczające z powodu różnorodnych metod badania, co utrudnia porównawczą analizę materiałów, odnoszących się do ludów Amuru i Sachalinu.

M. G. Lewin w r. 1947 zrobił pomiary Ajnów, Niwehów czyli Gilaków z pñd. Sachalinu, Niwehów zamieszkujących limany Amuru, Niwehów z nad środkowego Amuru, Oroków Sachalińskich, Negidalców z nad rzeki Amguni, Ulczów czyli Olczów i Nanajców czyli Goldów. Wśród mongoloidalnego środowiska Ajnowie wyróżniają się szeregiem cech antropologicznych, z których jedne zbliżają ich do typu australoidalnego, inne do europeoidalnego. Materiały antropologiczne zebrane przez ekspedycję pozwalają na podział mieszkańców nadamurskich i sachalińskich na 3 zasadnicze typy: ajnoski, gilacki i oroko-negidalski. Ten ostatni

zbliżony jest do lamuckiego; gilacki typ wymaga jeszcze dokładnego zbadania Oroczów i Ude. Sprawozdanie Lewina podobnie jak i Debeca zaopatrzone jest w tablicę pomiarów.

N. N. Czeboksarow referuje główne tezy swej doktorskiej dysertacji pt. «Siewiernyje kitajcy i ich sosiedzy». Podstawę pracy Czeboksarowa tworzą materiały nie tylko antropo-etnologiczne lecz i prehistoryczne, etnograficzne i lingwistyczne. Celem badań antropologicznych w płn. wsch. Azji było wydzielenie typów antropologicznych, z których składa się ludność Azji Wschodniej, wyjaśnienie dziejów ich powstania i dalszych przemian, jakim uległy w czasie i przestrzeni oraz wytłumaczenie zagadnienia etnogenezy narodów wschodnio azjatyckich. Analiza cech antropologicznych dzisiejszej ludności Azji nakazuje przeprowadzenie podziału jej na kilka grup różniących się od siebie morfologicznie i zamieszkujących terytoria o wyraźnie zakreslonych granicach.

Trudno jest w tym sprawozdaniu omówić dokładnie wszystkie tezy uczonego radzieckiego, przedstawione przezeń w formie tak zwięzłej, że należałoby je dosłownie powtórzyć, ograniczyć się więc należy do cytowania tylko jednej z nich, w której autor mówi, że zestawienie danych paleoantropologicznych, etnoantropologicznych, etnograficznych i lingwistycznych pozwala skonstatować w głąb sięgające zmieszanie rasowe wszystkich współczesnych grup etno-lingwistycznych i kształtowanie się ich na podstawie różnorodnych antropologicznych komponentów. Czeboksarow odrzuca teorie o zachodnim pochodzeniu języka i kultury chińskiej. Naród chiński ukształtował się na przełomie I tysiąclecia przed naszą erą w dorzeczu Huangho na podstawie autochtonicznej mongoloidalnej ludności w ścisłym związku z przodkami Mandżurów na płn. i Koreańczyków, Tybeto-burmańczyków na zachodzie i Man-chmerów na południu. Z paleoantropologii znajdujemy w «Kratkich Soobszczeniach» referat Ginzburga odnoszący się do materiału paleoantropologicznego, znalezionego w Azji Środkowej. Materiały te są jeszcze bardzo skąpe, obejmują jednak okres czasu od Neandertalczyka, znalezionego w r. 1938 w Teshik-Tana przez Okladnikowa aż do człowieka dzisiejszego. Oczywiście, istnieje w tym okresie dużo luk. W Anau znaleziono czaszki z epoki neolitycznej, należą one w/g Sergiego do długogłowego typu europoidalnego. Dawniejsze od nich czaszki wykopane w południowo uzbeckiej republice są również typu dolichocefalicznego.

Wszystkie inne wykopaliska pochodzące z okresu późniejszego, zaczynając od pierwszych wieków nowej ery, aż do VII—XIII w. to znaczny czaszki Usuniów, czaszki z mogilnika kełnkolskiego, z cmentarzysk Dżambulskich i doliny Czujskiej świadczą, że dawni mieszkańcy tych rejonów należeli do krótkogłowców europoidalnych lub mongoloidalnych z domieszką typu europoidalnego. Widać z powyższego, że typ długogłowy

środiemnomorski istniał w Azji już w paleolicie, przyczym zasięg jego przesunięty był bardziej ku wschodowi niż obecnie.

Ekspedycje amuro-sachalińska, ewenko-tunguska i kazachstańska przeprowadziły prócz badań antropologicznych również badania etnograficzne. Stosując się do ustalonego programu badano przede wszystkim zmiany jakie zaszły w kulturze tych ludów pod wpływem ustroju socjalistycznego. Gilacy, Oroczowie i Ulczowie skupieni są obecnie w dużych kołchozach, budownictwo ich wzoruje się na budownictwie wielkorosyjskim; dawne prymitywne narzędzia zastąpiono nowoczesnymi, hodowlę renów prowadzi się w sposób racjonalny pod zarządem państwowym. Dawną odzież zastąpiono kupną. Zmieniły się na lepsze warunki higieniczne. Kultura społeczna wykazuje również zmiany: przestały obowiązywać dawne nakazy egzogamiczne. Stare wierzenia i kulty trwają gdzieś, lecz w formie zmienionej jak np. święto niedźwiedzia, które ma obecnie charakter święta kołchoznego.

Ekspedycja ewenko-tunguska zbadała stopień jakutyzacji Tunguzów i etnograficzne właściwości kultury socjalistycznej w kołchozach bardziej oddalonych od rejonowego centrum. Wyniki badań podaje G. M. Wasilewicz. Zebrane materiały ilustrują egzystencję kołchozów, ich rozwój i historię. Z dawnej kultury materialnej odnaleziono łódź pokrytą skórą łosia, szalas z grubych desek, saneczki, na których się siedzi jak na koniu i do których zaprzęgano renifery; istnieją jeszcze pewne obrzędy i zwyczaje myśliwskie i hodowlane, obrzędy związane z życiem człowieka od kolebki aż do grobu. Zebrano materiały do ornamentyki z drzewa i kości oraz ornamenty haftu i aplikacji wykonywane przez kobiety. Ilość Ewenków wynosi mniej więcej 2000 osób, mieszkają oni w kołchozach, trudnią się myślistwem i hodowlą, miejscami wprowadzają rolnictwo. Badania lingwistyczne dowiodły istnienia dwóch grup Ewenków posiadających odrębny dialekt.

I. P. Ławrow, członek Amuro-Sachalińskiej ekspedycji zbadał i opracował sztukę Niwehów i Ajnów. Doskonałość tej sztuki i jej ornamentyka zwracały uwagę niejednego badacza, temat ten opracowali dawniej Sternberg, Schrenk, Laufer Łopatin i Iwanow. Ławrow zbadał zagadnienia stylu, genezy i ewolucji form ornamentalnych oraz, jako pracownik Instytutu Przemysłu Artystycznego, przygotował materiał potrzebny do wskrzeszenia i podtrzymania zanikającej sztuki ludowo-nadamskiej. Ławrow opisuje odnalezione w t. zw. spichrzach niedźwiedzi naczynia rytualne używane podczas «Święta niedźwiedzia». Są to czerpaki drewniane dochodzące do długości metra, pokryte rzeźbą, której głównym motywem jest niedźwiedź. Czasami spotyka się również węże z głową niedźwiedzia. W tym ornamentie uwiecznił się kult niedźwiedzia rozpowszechniony niegdyś w całej Północnej Syberii z kultem węża przyniesionym przez

Ajnów z południa. Pod wpływem Japończyków kult niedźwiedzia i święto niedźwiedzia znikły zupełnie.

S. W. Iwanow, jeden z członków ekspedycji ewenkijsko-tunguzkiej pisze o sztuce Ewenków, która podobnie jak i sztuka Goldów, Niwehów, Oroców i Ulczów powstała i rozwijała się w jednakowych warunkach środowiska rybołówczo-myśliwskiego i pierwotnie odgrywała rolę łącznika między ludźmi. Rysunek na korze drzewa lub sylwetka z tej kory wycięta wskazywały drogę w tajdze lub zawiadamiały o śmierci czy chorobie krewniaka. Sylwetki z kory brzozonej odgrywały do niedawna jeszcze ważną rolę w magii łowieckiej i leczniczej. Służą one również jako zabawki dziecinne. Szamańską odzież rytualną i bębny zdobią podobne figurki wycięte z metalu.

Z innych sprawozdań zwracają uwagę G. S. Masłowej z badań nad garncarstwem i odzieżą w okręgu kargopolskim. Wyroblem naczyń i zabawek z gliny trudnią się kobiety, w użyciu jest ręczne koło garncarskie. Zabawki przedstawiają zazwyczaj kobietę, która trzyma ptaki na wzniesionych w górę rękach; kaczuszka, koń, łeś i baranek są najtypowszymi zabawkami. Autorka daje również opis i rysunki dawnej odzieży kobiet i dziewcząt kargopolskich.

S. P. Rusiajkina opisuje odzież i jej ornamentykę u Tadżyków, E. M. Peszcherewa podaje historię cechów w Azji Środkowej, specjalnie zaś opisuje cech garncarski w Pedżykistanie. Garncarstwo było rzemiosłem dziedzicznym i wiązało się z kultem przodków. Pracownia garncarska była miejscem poświęconym kultowi przodków, miejscem, gdzie przebywały duchy opiekuńcze, którym składano krwawe ofiary przy jej otwarciu i poświęceniu nowego pieca. Piec garncarski posiada moc leczniczą przeciw bezpłodności i różnym innym cierpieniom. Przewrót październikowy zreorganizował egzystencję cechów, łącząc dawnych jego członków w artele. Przetrwał jednak pełen czci stosunek do pieca i pracowni garncarskiej.

Z innych prac umieszczonych w «Kratkich Soobszczeniach» zwracają uwagę prace T. A. Zdanki o strukturze rodowoplemiennej u Karakalpaków oraz M. W. Sazonowej «O ziemnych odnoszeniach w Chiwinkom chanstwie w XIX stuleci»; na podstawie materiałów odnalezionych w archiwum Chanów Chiwy. A. S. Morozowa omawia zagadnienie niewolnictwa u Turkmenów w XIX w.

E. R. Binkiewicz mówi o historii czerkieskiej siedziby.

B. O. Dołgich pisze o składzie rodowym i plemiennym ludów zamieszkujących płn. środk. Syberię i stwierdza, że podział plemienny odpowiada podziałowi na jednostki administracyjne. Przy tym ród i plemię u ludów tych posiada cechy uznane przez Engelsa i Morgana, jako klasyczne dla rodu i plemienia, a więc wspólne imiona rodowe, adopcję, wspólne pojęcia religijne, krwawą zemstę, pomoc wzajemną. W «Kratkich

Soobszczeniach» znajdujemy też sprawozdanie G. G. Stratanowicza o badaniach robionych u Kirgizów i Dunganów należących do grupy oszskiej, którzy w pocz. XIX w. uciekając przed uciskiem Mandżurów, przekroczyli granice Rosji i tam osiedlili się na stałe.

A. A. Korbe podaje program przeprowadzenia etnograficznych badań kolchozowego aulu kozackiego. Program ten należy stosować we wszystkich badaniach terenowych. Różni się on tym od poprzednich programów, że wymaga, by uwaga badającego skoncentrowała się przede wszystkim na poznaniu procesów, jakie powstają w życiu ludu w związku ze zwycięstwem socjalizmu i dążeniem do komunistycznego ustroju. Należy pozostawić na drugim planie dawniejsze zjawiska kulturowe i poznawać je o tyle tylko, o ile one są konieczne do zrozumienia zmian jakie zaszły i zachodzą w życiu wsi i do wyjaśnienia zjawisk życia dzisiejszego. Pracownik terenowy powinien ściśle stosować w swych badaniach metodę konkretno-historyczną i notując zjawisko rozważyć starannie czy jest ono rezultatem socjalistycznej przebudowy kultury czy też należy do przeszłości i jest przeżytkiem, należy zbadać jego trwałość, przebieg zanikania, stwierdzić zasięg w przestrzeni i czasie. Centrum zainteresowań badacza terenowego powinno stanowić ustalenie nowych zjawisk i związek ich z innymi. Prócz notowania wejścia w użycie np. traktorów należy zwrócić uwagę na stosunek ludności do mechanizacji, wpływ jej na wzrost kultury, na powstające nowe formy pomocy wzajemnej.

P. I. Kuszner. (Knyszew) podaje autoreferat z dysertacji doktorskiej zatytułowany: «Etniczeskaja granica'i etniczeskaja territoria».

Oba te terminy są dziś niezwykle popularne, lecz znaczenie ich nie jest jasne, czego dowodzą pertraktacje na temat granic prowadzone po zakończeniu każdej wojny. Praca Kusznera składa się z 2 części: W pierwszej, rozpatruje autor zagadnienie granicy etnicznej, w drugiej — etnicznego terytorium. Granicą etniczną nazywa się zwykle rubież dzielącą terytoria zamieszkałe przez 2 narody, przytym etnografowie i etnostatystycy wprowadzają pod to określenie pojęcie większości danego narodu czy grupy etnicznej w stosunku do reszty ludności. Prowadzi to do ignorowania rzeczywistych granic. Lingwiści przeciwnie, uznają tylko granicę językową. Wg Kusznera granicę etniczną stanowi nie tylko język używany przez ludność, lecz cały kompleks specyficznych właściwości danego narodu, na który składały się wieki. Granice etniczne nie tworzą w tym wypadku linii prostej, lecz przecinają się i zazębiają nawzajem tworząc sieć, w której znajdują się elementy etniczne mieszane, lub powstają mniejszościowe wysepki. Istnieją również i pasy pograniczne zamieszkałe przez grupę przejściową pod względem etnicznym. Określenie więc granic etnicznych jest możliwe tylko po gruntownym zbadaniu etnograficznym i geograficznym danego terytorium. Badać należy rozmieszczenie gruntów, a nawet ulic i domów. Spory międzynarodowe o terytoria etnograficzne wymagają

poznania tych terytoriów w aspekcie historycznym. Statystyka etniczna wymaga wprowadzenia w niej gruntownych zmian nawet w krajach europejskich.

Zofia Malewska

M. LEWIN, J. ROGINSKI, N. CZEBOKSAROW. «Anglo-amerykański rasizm». Sowiecka Etnografia zesz. 1, 1949 r. Wyd. Akad. Nauk. Z. S. R. R. Moskwa.

Trzech wybitnych antropologów radzieckich Lewin, Roginski i Czoboksarow porusza sprawę anglo-amerykańskiego rasizmu w obszernym koreferacie umieszczonym w I zeszycie «Sowieckiej Etnografii» za r. 1949.

Pierwsze przejawy rasizmu spotykamy w Ameryce już w r. 1844, kiedy amerykański minister spraw zagranicznych, w odpowiedzi na notę państw europejskich w sprawie handlu niewolnikami, dał uzasadnienie tego handlu niższością rasy czarnej. W roku 1854 uczniowie Mortona, Nott i Gliddon wydali książkę pt. «Typy ludzkie», w której chcąc udowodnić bliskie pokrewieństwo rasy czarnej z małpami podają karykaturalne podobizny czaszek murzyńskich. Uzupełnieniem tego dzieła jest rozprawa Agasiza przeciwnika Darwina, twórcy teorii o różnorodnym pochodzeniu ras ludzkich, nie powiązanych ze sobą żadnym absolutnie pokrewieństwem.

Teorie rasistowskie znalazły licznych apologetów w Anglii i Francji. Wybitny etnolog angielski James Gent założyciel Londyńskiego Towarzystwa Antropologicznego w r. 1863 wygłasza referat o stanowisku Murzyna w przyrodzie, w którym dowodzi, że Murzyn nie może korzystać z dobrodziejstw cywilizacji, ponieważ stoi na poziomie rozwoju nie wiele wyższym od rozwoju małp.

Zasadnicze twierdzenie Darwina o znaczeniu doboru naturalnego jako czynnika ewolucji w świecie organicznym, zastosowano bezprawnie do społeczeństwa ludzkiego, tłumacząc w ten sposób wszystkie biologiczne i socjalne różnice, jakie istnieją między ludźmi, narodami i klasami. Dobór naturalny uznano jako główną dźwignię historii. Przedstawicielami socjalnego darwinizmu są Haeckel, Ammon, Chamberlain, Vache de Lapouge i Benjamin Kidd, w literaturze pięknej — Kipling. W amerykańskiej nauce teorie o socjalnym doborze i rasach wybranych głosi Berdiess, profesor Uniwersytetu w Kolumbii. Rasizm anglo-amerykański wzrasta do niebywałych rozmiarów. W r. 1916 ukazuje się książka Granta pt. «Koniec wielkiej rasy», książka ta jest jednym hymnem pochwalnym na cześć rasy nordyckiej. Rezultatem końcowym socjalnego darwinizmu jest maltuzjanizm, potępiony jak najsurowiej przez Marksa i Engelsa.

Z socjalnym darwinizmem łączy się ściśle eugenika, ojczyzną jej jest Anglia, twórcą Francis Galton, który wygłosił w 1904 r. w Londyńskim Towarzystwie Socjologicznym odczyt «Eugenika jej cele i zadania». W od-

czycie tym Galton mówi o walce ze zwyrodnieniem wyższych ras ludzkich, drogą sztucznego doboru małżeństw, oraz stwarzania warunków wpływających ujemnie na płodność ras niższych. Poglądy Galtona rozwija dalej Pearson, potępiony jak najsurowiej przez Lenina w jego pracy o materializmie i empiriokrytycyzmie.

Skutki teorii eugenicznych wyraziły się w niektórych Stanach Ameryki ustawą o przymusowanej sterylizacji. Genetycy amerykańscy i angielscy opracowują projekty ograniczenia urodzeń w krajach kolonialnych. W literaturze angielskiej i amerykańskiej istnieje szereg dzieł dotyczących problemu eugeniki. W r. 1943 ukazała się książka Edwarda Thorndicka, który twierdzi, że zdolności i działalność człowieka zależą od genów świadomości. Naukowe podstawy eugeniki są jednak kruche, wszystkie prace cechuje tendencyjność rasistowska, badania psychotechniczne są naciągane lub fałszowane. W r. 1939 ukazała się książka Coona «Rasy Europy», w pierwszej chwili sprawia ona wrażenie, że autor nie jest rasistą, bliższe jednak zaznajomienie się z treścią rozwiewa to złudzenie. Rasę białą uważa Coon za nosicielkę wyższych kultur, inne rasy nie mają z nią nic wspólnego i pochodzą od form bardziej prymitywnych. W tym właśnie punkcie skupiają się najbardziej reakcyjne poglądy Coona z zakresu antropogenezy, odrzucone przez uczonych radzieckich: chodzi tu mianowicie o niezależność pochodzenia Homo Sapiens od Neandertalczyka, podczas gdy stwierdzono, że Pithecanthropos i Neandertalczyk są stadiami rozwojowymi dzisiejszego człowieka. W dalszym ciągu referatu autorowie omawiają szereg książek i artykułów, o mniej lub więcej wyraźnie zaznaczonych tendencjach rasistowskich, jak praca Huntigtona, Hoatona, Halla i innych. Osobny rozdział poświęcony jest omówieniu szkoły funkcjonalnej w etnografii jako wybitnie wyróżniającej się swą współpracą z imperializmem i rasizmem.

O stosunku funkcjonalnej szkoły do imperializmu umieszczono już w zeszłym roku sprawozdanie na podstawie pracy Potiechina o szkole funkcjonalnej.

Rasizm w krajach anglo-amerykańskich nie ogranicza się tylko do teoretycznych rozważań, lecz stosuje się w życiu praktycznym w postaci linch'u i w ustawodawstwie amerykańskich Stanów Zjednoczonych. Trzynastomilionowa ludność murzyńska podlega rasowej dyskryminacji i znajduje się w ciężkich warunkach materialnych, opłacana jest bowiem gorzej od białych robotników. W Stanach południowych Murzyni mogą mieszkać tylko w dzielnicach dla nich przeznaczonych. W Stanie Missisipi istnieje ustawa, która przewiduje karę więzienia za występowanie w obronie Murzyna.

Smutną sławę zdobył sobie amerykański senator Bilbo, powtarzając za Gobineau jego bezsensowne teorie o zgubnym wpływie ras niższych na wyższe i upadku tych ostatnich dzięki domieszce ras niearyjskich. Rasowej

dyskryminacji podlegają nie tylko Murzyni, podlegały jej również tubylcze plemiona Indian, których żalosne resztki wymierają w rezerwatach; podlegają też dyskryminacji Chińczycy i inni przedstawiciele rasy żółtej, a także i białej pochodzenia nieamerykańskiego. W bardziej ostrej postaci występuje dyskryminacja rasowa w koloniach Ameryki na Filipinach i Hawaj.

Kraje brytyjskiego Imperium podlegają również krwawym prawom rasizmu. Wyćpienie całkowite Tasmańczyków, większej części Australczyków, polityka prowadzona w Indiach i Afryce, są dowodami jakiej broni używa rasizm angielski. Pojedyncze głosy protestu ze strony niektórych uczonych jak Boas, Hrdlička i Sicher giną w powodzi rasistowskiego chóru. Zadaniem radzieckich uczonych jest demaskowanie pseudonaukowych teorii rasizmu i wyjaśnianie ich rzeczywistego znaczenia i celu.

Zofia Malewska

J. FILIP. «Počátky slovanského osídlení v Československu». Praha 1946. Společnost přátel starožitnosti. s. 96.

W siedmiu rozdziałach nakreślił autor wystąpienie Słowian na arenę dziejową, teorię o domniemanej iliryskości kultury łużyckiej i zagadnienie jej słowiańskości, obraz dziejowy ludu urn popielnicowych w Czechosłowacji w ramach rozwoju europejskiego, ekspansję kultury łużyckiej i dalszy jej rozwój w dobie halsztackiej. Na zakończenie omówił okresy dziejów słowiańskich: łużycki, wenedzki i starosłowiański, krytykując tezę niemiecką o rzekomej niższości kultury słowiańskiej, jako niezgodną z odnośnym materiałem dowodowym. Konkluzje swe podał Filip w 38 punktach (w 35-tym résumé angielskiego, umieszczonego po rosyjskim, błędnie nazwał prof. Czekanowskiego — «Czenakowskim»), w związku z nimi dzieli najstarszy rozwój Słowian na wspomniane już powyżej 3 okresy (2-gi, tj.: wenedzki, datując od lateńskiego do wędrówki narodów). W szczególności rozodzi się nad kolebką Słowiańszczyzny i jej startem migracyjnym. Nadewszystko zaś — zaleca poważne i systematyczne studium początków cywilizacji słowiańskiej, zwłaszcza zachęca doń młodzież polską i radziecką — wobec bogatych kopalń szczegółów, umożliwiających z czasem syntezę.

Jerzy Pogonowski

«Časopis vlasteneckého spolku musejního v Olomouci». Roč. 58. R. 1949 v. I. Oddíl duchovní. V Olomouci 1949. Nakl. V. S. M. O. — str. 104.

Na treść numeru składają się: prof. Skutilla — spis «lochów» (pieczar) morawskich i ciąg dalszy znanego heraldyka Pilnáčka, autora

genealogii T. G. Masaryka, «Nieznanych rodów i znaków staromorawskich». Autor dał i dawniej wiele szczegółów cennych, dotyczących rodów polskich, użytkowanych już częściowo przez piszącego te słowa Juliusza z Urška Dunikowskiego na łamach warszawskiego «Miesięcznika heraldycznego» — i osobno — w latach 30-tych. Na str. 26 czytamy tam o znaku Morawianina Jerzego z Kladrut zatwierdzonym w Krakowie w r. 1507 przez polskiego króla Zygmunta. Tekst zdobią ciekawe dobrze wykonane herby. Na str. 34 («Z Vlčopole Vlčopolský Ručínovský») zacytowano «Herby rycerstwa»... Paprockiego i notatkę o polskich Nieczujach Wilczopolskich z Wilczopola.

Inż. Józef Kšér opisuje hanacki «žudr» wyłoniły sprzed domu na Słowaczynie morawskiej (barta mała na dwie osoby). (We Wielkim Tyńcu sprawia wrażenie arkady). Autor podał liczne ilustracje i przekroje różnych žudrów, podobnych miejscami do polskich facjatek starszla-checkich.

Dr Jerzy Radimský opisał dwory morawskie po wojnie 30-to letniej, — w następnym zaś artykule wyniki pierwszych powszechnych wyborów na Morawach r. 1850.

Rostislav Bartocha uczcił stulecie urodzin Eug. Fierlingena; Dr Jaroslav Böhm 80-lecie Dr I. L. Červinki, zasłużonych badaczy i zbieraczy. Podobnie dr Alojzy Vašica — 60-lecie Dr Fr. Cinka, Józ. — 60-lecie Józ. Otruby, członka Rady redakcyjnej VSMO. Poza tym tom zawiera komunikaty i omówienia wydawnictw.

Jerzy Pogonowski

M. GOTKIEWICZ. «Górna Orawa w pracach słowackiego etnografa».

W r. 1943 ukazał się II tom Slovenskej Vlastivedy, wydany przez Slovenską Akademię Vied a Umeni w Bratysławie, obejmujący 462 strony druku, na który złożyły się prace Andreja Melicherčika, Ant. Jurowskyego i Lud. Franka, poświęcone folklorowi i antropologii Słowacji oraz dwie prace Dra Rudolfa Bednarika, omawiające duchową i materialną kulturę słowackiego ludu. Te dwie ostatnie prace są dla nas szczególnie ważne dlatego, że autor omawia w nich w sposób oryginalny i krytyczny całokształt kultury tak nam bliskiego słowackiego ludu. Krainy, te chociaż przedstawiają teren dla etnografa niezmiernie pociągający, to jednak nie zostały dotychczas przez naszych ludoznawców tak zbadane, jakby na to zasługiwały. Wdzięczne pole do badania stanowią zwłaszcza polskie wioski Górnej Orawy, gdyż leżąc zdala od ważniejszych szlaków komunikacyjnych i będąc na uboczu od ościennych prądów cywilizacyjnych, stały się prawdziwym rezerwatem dawnych zwyczajów, wierzeń i pieśni, przeniesionych na południową stronę Pilśka i Babiej Góry przez naszych włościan

z doliny Raby, Skawy i Soły, którzy tu w bezludnej głuszy górnoorawskiej zakładali z końcem w. XVI pierwsze stałe osiedla.

Dr Bednarik opisując różne zwyczaje rodzinne i obrzędy wiążące się z chrześcijańskim kultem religijnym na Słowacji czerpie wiele przykładów z tych właśnie wiosek orawskich, wykazując, że mamy tu do czynienia z elementami obrzędowymi sięgającymi nieraz w dobę pogańską, i dopiero później zasymilowanymi przez chrześcijaństwo.

Taki np. charakter mają praktyki przy narodzeniu dziecka i przy chrzcinach na Kusicach, gdzie przejawia się w nich troska o ochronę dziecka przed urokami nieżyczliwych «wil» oraz o zabezpieczenie mu zdrowia i powodzenia życiowego. Inne praktyki, stosowane przy weselu, mają zapewnić przyjście na świat potomstwa, szczególnie zaś potomstwa męskiego. Autor tłumaczy to życzenie rodzicielskie względami socjalnymi, ważnymi w dawnych czasach, kiedy ludność centralnych Karpat, a także na Orawie, żyła w rodzinnych związkach, czyli tzw. zadrugach, opartych na wspólnym kolektywnym majątku całej rodziny oraz na kolektywnej pracy wszystkich jej członków. Rządy zadrugą sprawował ojciec, względnie na starość przekazywał je najstarszemu synowi. Synowie i wnuki przedstawiali stałą siłę roboczą, potrzebną w gospodarstwie, w którym mieli prawo zawsze pozostać, podczas gdy dziewczęta wychodząc za mąż — z reguły bardzo młodo — stawały się członkami innych rodzin i traciły prawo do dziedzicznego wspólnego majątku ojczystej zadrugi. Nie było więc rzeczą obojętną czy się urodzi chłopiec czy dziewczyna, bo chłopiec oznaczał cenną siłę do pracy i zachowania rodu, a przy tym doszedłszy do lat młodzieńczych przyprowadzał do swego domu nową siłę roboczą, którą stanowiła jego żona; zdarzało się także, że ją uprowadzał lub wykupywał, czego reminiscencją są niektóre zwyczaje weselne, jak np. wykupywanie się pana młodego u drużbów, dary, obcinanie włosów pani młodej itp. Wesela, podobnie jak urodziny i pogrzeby miały więc znaczenie socjalne, prawne i gospodarcze, co odbiło się na ich ceremoniach.

Dziewosłęby i zrękowiny na Orawie, znane nam z opisu ks. Ferd. Machaya (Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego za lata 1919—1920 t. XXXVII) żywo przypominają nam scenę uwiecznioną w «Wiesławie» przez K. Brodzińskiego. Również właściwe wesele orawskie zawiera te same elementy, które są integralnymi częściami wesela krakowskiego. Orszak weselny jedzie do kościoła przy trzaskaniu biczów, którym woźnice odpędzają strzygi i złe duchy, przy śpiewie drużbów, którzy w Piekelniku zawodzą na przykład takie pieśni:

Styry konie w cugu, piąty na łańcugu,
Pobieraj się Maraś z Janickiem do ślubu.
Jadziemy, jadziemy, jaze droga dudni
Napojemy konie w Janickowej studni.

Jus ci to, Maryško, po wionecku amen,
Juześ go przyklinkła z Janickiem na kamień.

albo:

Krzyżu na Giewoncie odmalować dom cie,
Kie bendem umierał, to se pozrem na cie.

Niestety wszystkie teksty polskich pieśni orawskich są podane przez dr Bednarika w pisowni słowackiej i nie oddają wiernie ich brzmienia, wskutek czego czytelnik słowacki odnosi wrażenie, że ma tu do czynienia z jakimś mieszanym dialektem polsko-słowackim. Zacytowaną wyżej piosenkę przeczyta on z Książki Bednarika jak następuje:

Jo se góralicek z pod samucznych Tater
Deszcek mie wykonpoł wykoliśol wiater.
Janoszik, Janoszik, kdesz podżol pałoszik,
Na wysokiej górze zaczienci w jawore.
Kriżu na Giewoncie odmalować dom cie
Kie bendem umierol, to se pozrem na cie...

Jeszcze bardziej zniekształcone są teksty innych pieśni góralskich, dlatego też cytując niektóre z nich będziemy je podawać w dalszym ciągu tego artykułu, zgodnie z ich brzmieniem, w polskiej pisowni.

W niektórych okolicach Słowacji nie szło się do kościoła prostą drogą, a to dlatego, aby okłamać złe demony czyhające na młodą parę. Zdaniem słowackiego autora z tej samej przyczyny brano dawniej na Górnej Orawie śluby w nocy, o czym jest wzmianka w wizytacyjnym protokole ewangelickiej zwierzchności w r. 1658, znajdującym się w Dolnym Kubinie na ewangelickiej farze. Nie sądzimy, ażeby autor miał rację. Jeśli śluby w połowie XVII w. były na Górnej Orawie zawierane w nocy, to działało się to dlatego, że ówczesni feudalowie z Zamku Orawskiego usiłowali polskim góralom podlegającym ich władzy narzucić wiarę ewangelicką, a ci nie mając u siebie katolickich księży sprowadzali ich do swych wiosek pokryjomu, albo szli przez granicę zawierać katolickie śluby w kościołach Ludzimierza, Raby Wyżnej czy Spytkowic. Na dowód tego mogą przytoczyć za Andr. Kavuljákiem, że ewangelicki superintendent Joachim Kalinka pisał w sprawozdaniu powizytacyjnym w r. 1650 o Orawach, że «lud chodzą do Polski się spowiadać» i utyskiwał: «od zapowiedzi nie dają nic dla tego, że mało kto chce w przyzwoity sposób wziąć ślub, ale zawiera go zazwyczaj w nocy. Od chrztu dają (na Orawie) po półtoraku, a w Polsce po 12 groszy, a mimo to więcej tam zanoszą dzieci do ochrzczenia niż tutaj. Jakoż istotnie w starzej księdze chrztów (Metrica Baptisatorum) parafii Raba Wyżna w powiecie Nowotarskim aż roi się — jak to stwierdziłem — od nazwisk dzieci orawskich ochrzczonych tam w latach 1629—1645, zaś księga «Liber Copulatorum» z tego samego czasu pochodząca zawiera

szereg nazwisk nowożeńców z Bukowiny, Podszkła (Podschle), Podwilka Studzinek, Orawki, Piekienika i innych wsi orawskich założonych ok. r. 1600 przez ludność, która wtedy w poszukiwaniu lepszego bytu napływała z dóbr żywieckich, suskich i oświęcimskich na Orawę i w Cza deckie, zwabiana tam przez Thurzonów i Sunyaghów, nadających każdemu zbiegowi polskiemu na 16 lat ulgi i wolnizny. Historię tego osadnictwa znamy z prac A. Kavuljaka i Wład. Semkowicza opublikowanych przed wojną. Ci pierwsi założyciele wiosek górnoorawskich figurowali zazwyczaj w inwentarzach, urbarzach i różnych aktach Zamku Orawskiego jako koloniści wołoscy, «coloni valachalos», bo na prawie wołoskim swoje siola zakładali, lecz z mowy i pochodzenia był to lud polski, czego także ich nazwiska dowodzą. Dla przykładu podam, że z jednej tylko wioski orawskiej Bukowiny zostali w Rabie Wyżnej ochrzczeni w latach 1632—1642: Stopka, Chowaniec, Oskwarek, Barudziak, Stapor, Łukaszyk, Barnaś, Żadlik, Kołodziej, Możdżeń, Łakomy, Odolga, Balczak, Brandysiak, Filański, Biały, Kołębiak, Kocuba, Lachowicz, Danielczyk, Ćwik, Mroszczak, Pakos, Barciak, Moskał, Wicher i Chlebek, przy czym niejedno to nazwisko powtarza się w księdze metrykalnej po kilka razy. Nikt chyba nie zaprzeczy, że są to nazwiska polskie, a nie rumuńskie chociaż tych, którzy je nosili, urzędnicy Zamku Orawskiego zapisywali jako osadników wołoskich.

I nie z obawy przed złymi demonami, lecz kryjąc się przed okiem węgierskiej zwierzchności kościelnej i feudalnej odprawiały po nocach wesela pary młode.

W dawnych czasach na Słowacji ważną rolę przy weselach odgrywał domowy «bożik» zwany także «dziadem» reinkarnujący się w domowego «gada». Dr Bednarik odkrył go także w Piekieniku, wsi położonej między Czarnym Dunajcem i Jabłonką. Jest to figurka chłopca, zrobiona w ten sposób, że tułowiem jej jest pień drzewa, rękami i nogami wyrastające z niego gałęzie poobcinane w odpowiednim miejscu i tylko głowa rzeźbiona w kawałku drzewa jest doprawiona. Figura ma 168 cm wysokości. Stawia się ją w środku bramy skleconej na drodze z gałęzi jedliny, przez którą musi obowiązkowo przejechać orszak weselny podążający po ślubie do domu pani młodej. Przy bramie w obecności «dziada» orszak zatrzymuje się, aby pan młody dokonał wykupu. Autor dopatruje się śladu dawnej ofiary składanej «dziadowi» w tym, że weselnicy obdarowują zebranych kołaczami i częstują ich wódką, a oni baczą pilnie, by nie wypić do dna, lecz wylać z kieliszka niedopity trunek na ziemię. Koniom przy tym postoju daje się owsa. Zbliżając się do bramki, orszak weselny śpiewa:

Otwórzcie się bramy, otwórzcie się wrota,
Bo wam tu wiemy na karki pilota
Otwórzcie się bramy, otwórzcie się same,
Jak się nie otworzom, bedom porombane.

Wyleciały wrota, wyleciały słupy,
Pobieraj się Maryś do nasej chałupy.

Śpiewają także:

Teroz si, Janicku, teraz si pomyslis,
Kie ci na talerku piórecko wyniesli.
Piórecko co dała, wiersek wylała,
Mozes dobrze wiedziec, ze cie oklamala.
Jakzeście nom radzi, to nos przywitajcie,
Jakieści nie radzi, to nas odprowadźcie.
Przywitajcie — ze nos, ta nowa rodzina,
Dajcie — ze nom chleba alebo i wina.

Po poczęstunku zebranych, najstarszy družba stojący koło drewnianego «dziada» wygłasza krotochwilne oratorium pełne niezrozumiałych i bezsensownych wyrazów, a potem wręcza orszakowi kawałek papieru, niby przepustkę lub paszport uprawniający do przekroczenia bramy. Wtedy «Dziada» odnoszą na bok, a gałęzie bramy odrzucają na stronę. Droga jest wolna! Ten symboliczny ceremoniał utrzymuje się do dnia dzisiejszego w Piekieniku, a najlepiej pamiętają go gazdowie J. Małysa i Banaś.

Z «dziadem» chodzą po domach także kołędnicy na Trzech Króli w Liesku i Brzezowicy, wioskach Środkowej Orawy, dziś już zupełnie słowackich, niegdyś jednak posiadający dość znaczną domieszkę elementu polskiego. W ogóle w okresie świąt Bożego Narodzenia dużo jest na Orawie zwyczajów znanych nam także z ziemi krakowskiej, jak np. chodzenie z szopką betlejemską (Kruszetnica, Wesołe), której dawniej towarzyszył Turoń, dziś już zapomniany. W Piekienikach chodzą z kozą, podczas gdy z kobyłkami i niedźwiedziem chodzą już tylko w niektórych wsiach Czadeckiego.

Kołądy polskie i słowackie rozpowszechnione są po całej Orawie. W Podszklu śpiewają kołędnicy:

Dejciez nom tyz, dejcie,
Co nom mocie dać,
Momy krótkie kozuski,
Zimno nom tu w paluski,
Dejciez nom tyz, dejcie,
Co nom mocie dać.

A gdy zostaną obdarowani, dziękują:

Za kolynde dzienkujemy,
Scynścio, zdrowie winsujemy wom
A kolynda nom.

W Piekelniku zanotował dr Bednarik tekst następujący:

Śwenty Scefon, śwenty Scefon po kolendzie rod chodził,
A śwenty Jon ku nimu się nagodził.
Podźme my se, bracia, po drodze,
Śpiewajenci ten piosnecke, o Boze.
Najświentse sie Panienocka ośmiała
Swego Synka po kolendzie wysłała.
«O Scefanie, o Scefanie i Janie i Janie
Pomianujcie mego Synka w Jordanie»
Jakoż Ci go pomianować, Maryjo?
Jezus Kristus i Syn Boży, leluje».

Wiadomo mi, że pieśń ta znana jest także w Lipnicy. Nie znany jest na Orawie zwyczaj «Kuriny Baby» rozpowszechniony na Słowacji, który polega na tym, że od domu do domu chodzi chłop przebrany za babę ze słomianą koronką na głowie, w asyście chłopca odzianego w łachmany owinięte słomą i w kozuch przewiązany powrósem. Obaj tańczą i figlują przy dźwiękach harmonijki, a ludzie targają z ich odzienia po garści słomy i dają ją do gniazda kurom, aby dobrze niosły.

Zaginęła na polskiej Orawie tradycja topienia Marzany tj. Moreny, natomiast jest ona jeszcze żywa w Brezewicy, Czimhowej i Niżnej w słowackiej części tego kraju, poza granicami Polski, gdzie dziewczęta obnoszą na Kwietną Niedzielę niewieściami kukłę, z słomianym czepkiem na głowie, uosabiającą śmierć czy zimę i przed utopieniem jej zapytują: «Marmowiena, Marmowiena, Kyselova žena, kde si prebywała?» W Podszklu i innych polskich wsiach święcą tylko bazie na Kwietną Niedzielę.

Z kultem słońca łączył się dawniej kult ognia. Na Zielone Świątki rozpalają po polach sobótki, śpiewają przy nich i skaczą przez płomień. W Piekelniku utrzymało się jeszcze dawne obrzędowe zakładanie pierwszej watry na szałasie i okadzanie koliby pasterskiej, gdy baca do niej na wiosnę powraca. Ta pierwsza watra na szałasie musi się zapalić od «suchego ognia», który jest rozniecany rytualnie przez pocieranie dwóch drewniek. Podobnie i w Podwilku są jeszcze ludzie umiejący wykrzesać ogień w sposób staroświecki posługujący się żelazną monetą z rąbkami na obwodzie, obracaną ręcznie przy pomocy sznurka na krzemieniu, z którego iskry padają na suche drewnko. Że sposób ten znany był i na Podhalu o tym dowiedziałem się podczas pierwszej wojny światowej we Witowie, gdzie pewien sędziwy gazda prosił mię, bym mu przywiózł z krakowskich Krzemionek, krzemień potrzebny mu do krzesiwa.

Do działu duchowej kultury należą także wierzenia, przesady, baśnie i praktyki o charakterze magiczno-czarodziejskim. Tak jak w okolicy Starogo Hrozenkowa żyły jeszcze do niedawna «wieszczki» i «bohynie» zama-

wiające uroki i choroby, tak i tu na Orawie znane były «baby», odprowadzające różne gusła.

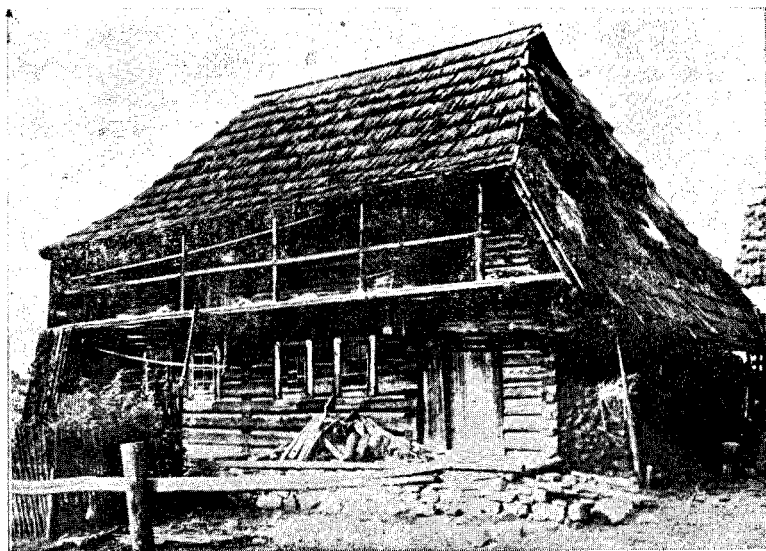
Do jednej z nich mieszkającej w Ljesku (po stronie czechosłowackiej) przychodzi ponoć i dziś jeszcze sporo ludzi z całej Orawy po radę. Pewne światło na tę sprawę rzuca notatka, którą znalazłem w sprawozdaniu X. Sokołowicza z misji odbytych w Sidzinie w r. 1902. Pisał on między innymi: «Wpadły mi w rękę zapiski pierwszych konfratrów naszych (tzn. Misjonarzy, przyp. aut.) którzy po przybyciu do Krakowa zaczęli odprowadzać misje... W Sidzinie pod koniec czerwca 1682 r. pierwszą na ziemi naszej odprowadzili misję. Nie było tu osobnego probostwa, tylko kościółek stał drewniany; tutejsi mieszkańcy prawie wszyscy już byli na misji w Makowie, osobno jednak do tej wioski zapuścili się konfratry, żeby pocieszyć, dźwignąć na duchu sąsiednich Orawców, którzy wtenczas właśnie z powodu wojny domowej i zaburzeń religijnych srodze cierpieli. Piszę kronikarz, że ogromne masy narodu zbiegły się na nauki i oblegały konfesjonały, musieli jednak pracę przerwać, gdyż tuż w sąsiedztwie, o milę po węgierskiej stronie (to będzie Zubrzyca) heretycy kościół zrabowali... Jakaś wróżbitka oddała Misjonarzom kamień, którym przepowiadała rozmaite rzeczy, tumaniąc ludzi, a jej matka, zawołana w okolicy czarownica, również oddała wszystkie przyrzady swojej niegodziwej sztuki». (Roczniki Obydwóch Zgromadzeń Św. Winc. à Paulo, Kraków 1903, str. 69—70).

Poprzestańmy na tych uwagach, jakie nam się nasuwają przy czytaniu pierwszej pracy dr Bednarika, a przejdźmy do krótkiego bodaj omówienia tego, co odnośnie Orawy zdołaliśmy wyłuskać z drugiej pracy tego autora, poświęconej materialnej kulturze Słowacji.

Dowiadujemy się z niej, że Górna Orawa była już z początkiem XVIII w. mocno przeludniona, tak że w jednym tylko pięcioleciu 1715—1720 z jej kilku wiosek należących dziś do Polski, z ogólnej liczby 643 poddanych wyemigrowało do Dolnej Ziemi, tj. na nizinę Węgierską, świeżo odzyskaną po ustąpieniu Turków, nie mniej jak 408 poddanych, tj. $\frac{2}{3}$ ogółu mieszkańców. Dodajemy od siebie, że emigracja z tych wiosek odznaczających się ogromnym przyrostem naturalnym trwała przez cały wiek XVIII i XIX, nie mogła jednak zaradzić biedzie w warunkach ustroju feudalnego. Znaczny przyrost naturalny prowadził do zakładania tzw. «kopanic» tj. stałych sadyb, zdala od wsi wysoko w górach położonych. Kopanice były początkowo szałasami, a potem przemieniły się w mieszkalne «dwory». Na Orawie spotykamy je w okolicy Erdutki i Klina-Zakamiennego, a także w Jabłonce, na co dotychczas nikt nie zwrócił uwagi.

Dużo miejsca poświęca autor budownictwu orawskiemu, a zwłaszcza owym chatom posiadającym charakterystyczne «wyżki», tworzące na licowej ścianie rodzaj piętrowego ganeczka, nakrytego gontowym dachem pokrywającym całość budynku. Autor cytuje urbarialne zapiski z miasteczka Trzciany z r. 1626 i z Twardoszyna z r. 1620 i 1665, z których wynika, że

chaty z wyżkami były pierwotnie stawiane na wyraźne życzenie suwerenów orawskich na sposób miejski, którzy tego kategorycznie żądali od sołtysów, chcąc by sołtysie domy odróżniały się od domów reszty poddanych. Później moda stawiania «wyżkowego» rozszerzyła się po całej Górnej Orawie (a nawet jak to stwierdziłem sięgnęła do Sidziny). Autor daje nam opis «dworu» Moniaków w Zubrzycy Górnej, budowanego w r. 1784. Dwór ten jest dzisiaj obiektem muzealnym i został opisany przez B. Tre-



Dom z wyżką w Piekelniku.

tera i Tad. Szydłowskiego w r. 1938. Ogromne rozmiary czarnej, dymnej izby oraz mieszczącego się w nim pieca nasuwają przypuszczenie, że należał on do tych domów «zadrużnych». Szkoda, że dr Bednarik nie dał nam w swej pracy monografii chat orawskich z wyżką znajdujących się jeszcze w liczbie kilku w Piekelniku. Jedną z nich będącą własnością tamtejszego sołtysa, przedstawia załączone zdjęcie, pochodzące z r. 1939.

We wsi tej czekają i inne przedmioty na dokładniejsze zbadanie. W omawianej pracy słowackiego etnografa czytamy np. o drewnianej sosze i drewnianych rylcach, o żarnach i stępach na krupy, na innej stronie jest wzmianka o piekielnickim kołodzieju. Dowiadujemy się o ciekawych gielotach, putniach, obrzykach i masielniczkach w Chyżnem, o drewnianych kołach w Zubrzycy i Jabłonce, o plecionych koszykach wyrabianych

w Podwilku, o garncarzu w Jabłonce i o tradycjach związanych z wyrabianiem płótna w Lipnicy Wielkiej. Płótno to farbowano w Namiestowie i Bobrowie, skąd orawscy płóciennicy zrzeszeni w osobnym związku, rozwozili je po dalekich komitatach b. królestwa Węgier. Ta karta domowego przemysłu naszych Orawiaków czeka jeszcze na swojego historyka, podobnie jak i dzieje owych pełników splawiających babiogórskie jodły na falach Orawy do Kvalovan.

A cóż powiedzieć o tych stykach gospodarczych i kulturalnych idących od Słowacji pod prąd rzeki Orawy? Wszak jej brzegami wiodła «miedziana» droga z bańskich miast węgierskich przez celną komorę w Twardoszynie do Krakowa, w którym koło Mogiły «jak wulkan Etna» buchały dymy huty miedzi wspomniane w wierszu Wespazjana Kochowskiego. Wszak tu, na Orawę zaglądali często trenczańscy druciarze, lip-towscy szklarze i turczańscy olejkarze handlujący szafranem.

Budowa nowych dróg i wielkiej zapory wodnej koło Ujścia na Orawie zmieni nie tylko krajobraz tego odciętego od świata zakątka, ale zmieni także radykalnie jego charakter gospodarczy i jego stosunki ekonomiczne i socjalne. Kilka wiosek zostanie zalanych (Ujście, Stanica), inne jak Bobrów, Hamry, Osada przegładną się w jego toni. Pograżą się w niepamięci stare formy kulturowe, które przetrwały aż do naszych czasów. Orawa w tym procesie nie będzie stanowić wyjątku. Podobny los czeka również inne zakątki karpacie, zwłaszcza zaś wiele okolic uprzemysłowionej Słowacji, które tak pięknie opracował dr Bednarik w obu swych rozprawach opublikowanych na łamach Slovenskej Vlastivedy.

Zadaniem słowackich i polskich etnografów niech będzie podjęcie wyścigu pracy w inwentaryzowaniu i opisywaniu tego wszystkiego, co w naszych oczach dożywa dni swoich.

Marian Gotkiewicz

RAYMOND FIRTH, MALAY FISHERMEN: «Their Peasant Economy. London 1946. Kegan Paul, str. 12 + 354.

Zachodnio europejscy ekonomiści burżuazyjni, zarówno teoretycy ekonomii jak i historycy gospodarczy, na ogół nie zajmowali się zagadnieniami gospodarki pierwotnej. Krąg ich zainteresowań zamykał się w ramach jednej wielkokapitalistycznej formacji gospodarczej, która rozwinęła się na terenie Europy Zachodniej, później zaś Stanów Zjednoczonych. Wnioski czy uogólnienia do jakich dochodzili, czy ich opisy procesów gospodarczych opierały się na materiale dokumentacyjnym pochodzącym z oficjalnych źródeł rządowych, czy innych jakie w gotowej spisanej formie uczeni ci mieli do dyspozycji. Natomiast te wszystkie ludy, które nie osiągnęły jeszcze kapitalistycznego stopnia rozwoju gospodarczego, które znajdowały się w niższych stadiach rozwojowych, półfeudalizmu, ustroju

rodowo patriarchalnego, czy całkiem niskich form barbarzyństwa czy nawet dzikości, ludy odnośnie których nie istniały spisane źródła czy dokumenty, w ogóle eliminowano spośród kręgu zjawisk badanych. Jeżeli tu i ówdzie pojawiał się przykładowo w podręczniku ekonomii klasycznej człowiek tubylczy, to jego obraz był tak sztuczny, pozbawiony rzeczywistości a nawet zdrowego rozsądku, że trudno go było uważać za coś innego, jak tylko fikcję stworzoną przez danego ekonomistę celem poparcia tym nierzeczywistym przykładem równie nierzeczywistych własnych teorii.

Tę wielką lukę w zakresie badań nad prostszymi formami gospodarczymi wypełniali do pewnego stopnia etnologowie rozmaitych szkół i kierunków, przede wszystkim jednak tych nowszych kierunków, które przerzuciły ciężar metody i problematyki na bezpośrednie intensywne badania terenowe oraz na socjologiczne ujęcie zagadnień. Było to rzeczą o tyle zrozumiałą że tereny, gdzie występowały te prostsze formy gospodarki — a więc kraje egzotyczne, ustroje pasterskie czy chłopskie — stanowiły, historycznie rzecz biorąc, oddawna pole ich zainteresowań i działań. Etnologowie czy etnosocjologowie jednakże nie zawsze posiadali dostateczną znajomość teorii ekonomicznej i wielokrotnie skazani byli na błędzenie po omacku.

Braki na tym polu wypełniają studia Prof. Firtha z londyńskiej School of Economics. Jego poprzednie studia, w szczególności zaś *The Primitive Economics of the Maori* (1926) oraz *Primitive Polynesian Economy* (1939), stanowiły tego rodzaju etnologiczne prace z zakresu gospodarki pierwotnej. Podobny charakter posiada jego obecne studium o «Rybakach Malajskich», które wyrasta z potrzeby «połączenia teoretycznego wyposażenia ekonomisty z techniką badań terenowych etnologa». Połączenie to, zdaniem naszym, stanowi największą metodologiczną zdobycz, która w wynikach swych jest płodna dla obu nauk.

A więc z jednej strony autor, ograniczywszy swój krąg badań do niewielkiej społeczności rybackiej liczącej około 1000 dusz, dokonuje tu codziennych metodycznych obserwacji życia i zachowania się jej członków, z drugiej zaś, bada organizację przemysłu rybackiego w oparciu o dane cyfrowe, dokonywuje inwentaryzacji sprzętu, oblicza ilość godzin przypadających na połowy, naprawę narzędzi, bada dochodowość przemysłu rybackiego, wnika w budżety rodzinne itp. W ten sposób ograniczając pole badania do tego rodzaju mikro-społeczności, autor uzyskuje o wiele szerszą podstawę do badania ludzkich czynności gospodarczych, aniżeli na ogół posiada ją zawodowy ekonomista, zwłaszcza prowadzący swe badania w bardziej rozwiniętych ustrojach gospodarczych. Takie rozszerzenie kręgu badawczego pozwala autorowi na dostrzeżenie szeregu aspektów działań ekonomicznych oraz ich szerszych powiązań społecznych, które na ogół uchylają się spod obserwacji badacza zjawisk ekonomicznych.

Etnosocjologa bowiem interesują nie tylko rybacy malajscy w czasie wykonywania swych czynności gospodarczych, połowów czy transakcji towarami itp., ale także poza sferą działań czysto gospodarczych, jako rolnicy, członkowie rodzin, uczestnicy praktyk obrzędowych i ceremonialnych — jednym słowem jako członkowie pewnej społeczności wioskowej, powiązani w jej ramach więzami małżeństwa i pokrewieństwa, wspólnej rezydencji, kręgiem jednakowo odczuwanych wartości, oraz treści etycznych czy ideologicznych. Pomiędzy jedną sferą działań a drugą istnieje szereg współzależności, których odkrycie staje się dopiero możliwe przez połączenie tych dwóch metod.

Dopiero na tej szerszej podstawie przystępuje autor do analizy zjawisk o ściśle gospodarczym charakterze, ukazując jednostkę produkcyjną rybactwa malajskiego — to jest załogę łodzi, jej wyposażenie techniczne, formy organizacyjne, rolę przywództwa. W tym związku bada on funkcje kapitału w gospodarce tego typu, zarówno od strony inwestycji i amortyzacji sprzętu jak i form finansowania przedsięwzięć gospodarczych, udzielania kredytu itp. — w zakresie których nie można było uzyskać pełnego obrazu bez wnikięcia w całokształt powiązań z systemem rodzinnym czy dalszego pokrewieństwa. Podobnie przedstawia się zagadnienie organizacji zbytu, przynajmniej w swych lokalnych aspektach, w mniejszym zaś w przestrzennych, gdyż okręgi nadbrzeżne zaopatrują dalej położone tereny śródlądowe. W dalszym ciągu bada on mechanizm kształtowania się cen na wolnym rynku, ich sezonowe fluktuacje czy wahania, mające swe źródło w wolnej grze podaży i popytu. Podobnie autor zgromadził ciekawe dane odnośnie stopy konsumpcyjnej oraz podziału dochodu społecznego w społeczeństwie kolonialnym. Aczkolwiek nie ma tu jeszcze pracy najmniejszej i nie występuje dalej posunięta koncentracja kapitału, występują tu już znaczne i krzywdzące nierówności społeczne. Rządy kolonialne celowo utrzymują tutaj wolną grę sił gospodarczych, nie wprowadzając żadnych organów centralnego planowania, działającego w kierunku zwiększenia produkcji czy bardziej równomiernego rozdziału bogactwa społecznego. Narazie w tym kierunku działają jeszcze czynniki natury społecznej, religijnej czy tradycyjnej. Jest rzeczą wątpliwą czy potrafią one przeciwstawić się na dłuższą metę koncentracji kapitału niosącej ze sobą nieuchronne, znane nam dobrze zło społeczne.

Typ formacji społeczno-gospodarczej, jaką znajdujemy w rybackim społeczeństwie malajskim, określa Prof. Firth jako «gospodarkę chłopską». Rozumie on przez nią szerszą kategorię gospodarczą czy szereg etapów rozwoju gospodarczego, które mówiąc najogólniej, cechuje niskie wyposażenie techniczne w połączeniu z małą jednostką produkcyjną, znaczny jeszcze stopień samowystarczalności oraz daleko idące powiązanie stosunków i transakcji o charakterze wymiennym czy komercyjnym z rozbudowanym

systemem stosunków społecznych, w wielu wypadkach opartym jeszcze na związkach pokrewieństwa. Terminem tym, niedawno wprowadzonym do nauki, posługują się dziś coraz częściej ekonomia burżuazyjna.

Andrzej Waligórski

Zakład Etnografii U. J. w Krakowie.

J. CZEKANOWSKI, «Polska — Słowiańszczyzna, perspektywy antropologiczne» Biblioteka Wiedzy o Polsce, tom III. Warszawa 1948. S. Arct. str. 389.

Książka prof. Czekanowskiego jest próbą zestawienia stanu badań nad antropologią Słowiańszczyzny, głównie jednak w oświetleniu materiałów polskich. Autor stawia sobie jako cel «wyjaśnienie stosunku Polski do Słowiańszczyzny w perspektywie dorobku lwowskiej szkoły antropologicznej». Książka daje również próbę interpretacji terytoriów antropologicznych w nawiązaniu do zjawisk etnicznych. Podzielić ją można na trzy części: 1) wstęp, 2) ustalenie praojczyzny Słowian oraz 3) opis i interpretacja terytoriów antropologicznych Słowiańszczyzny.

W części wstępnej daje autor między innymi historię antropologii w Polsce oraz historię poglądów na strukturę antropologiczną Polski.

W części drugiej centralnym zagadnieniem jest ustalenie praojczyzny Słowian. Autor gromadzi tu wszystkie argumenty zmierzające do udowodnienia, iż kolebką Słowian było dorzecze Odry i Wisły. Terytorium to wykazuje nieprzerwaną ciągłość zaludnienia. Wskazuje na to do dnia dzisiejszego istniejąca wielka prężność demograficzna ludności tego terytorium oraz stale postępująca konsolidacja etniczna, która pozwoliła na przetrwanie tylu burz dziejowych. Dalszych dowodów dostarcza lingwistyka. Dowody te są na ogół znane, choćby z pięknej książki Lehra-Spławińskiego. W związku z tym autor przytacza, że jeśli chodzi o zapożyczenia językowe, to wskazują one na to, że Słowianie zetknęli się z Finami bardzo późno, bo około I-go tysiąclecia n. e. Zetknięcie się Bałtów z Finami było o jakieś tysiąc lat wcześniejsze, natomiast najwcześniejsze zetknięcia wykazują Finowie z Irańczykami. Autor wnioskuje, że w okresie przedhistorycznym Słowianie nie mogli sięgać zbyt daleko na północny wschód, tak samo nie mogli sięgać zbyt daleko na południowy wschód, albowiem brak jest wszelkich śladów współżycia Słowian z Trakami, którzy tam siedzieli, a języki bałtyckie nie wykazują zapożyczeń irańskich. Stąd wniosek, że Słowianie zetknęli się z Irańczykami dopiero po rozpadnięciu się Bałtów i Słowian. Autor wskazuje na ciekawy krąg wzajemnych zapożyczeń językowych, mianowicie Bałtowie wykazują zapożyczenia z jednej strony ze Słowianami a z drugiej z Finami. Słowianie natomiast — jak i Finowie — wykazują zapożyczenia językowe z Irańczykami. Mamy zatem jak gdyby zamknięty łańcuch kontaktów: Bałtowie — Finowie — Irańczycy — Sło-

wianie — Bałtowie. Brak jest natomiast połączeń między Bałtami a Irańczykami oraz między Finami a Słowianami. Czekanowski przypuszcza, że brak tych połączeń musiała powodować jakaś przeszkoda naturalna, którą było jego zdaniem Polesie. Wszystkie wymienione wyżej ludy siedziały więcem dokoła tych bagien.

Jako dalszy dowód, że praojczyzną Słowian było dorzecze Odry i Wisły, przytacza autor argumenty florystyczne, mianowicie nazwy trzech roślin: cisu, grabu i bluszczu, które są wszystkim Słowianom wspólne. A zatem praojczyzna Słowian znajdowała się na tych terenach, gdzie te trzy rośliny występowały w przeszłości razem. Wskazuje to właśnie na dorzecze Wisły. Jako naturalną granicę praojczyzny słowiańskiej na północnym wschodzie uważa autor granicę etnograficzną, wykrytą przez Kazimierza Moszyńskiego, która była również granicą lasu.

Zgodnie z ujęciem Lehra-Spławińskiego przyjmuje Czekanowski, że ekspansja kultury łużyckiej — utożsamiana z ekspansją wenecką — wyszedłszy gdzieś w Turyngii, czy terenów sąsiednich, osadza się na części dawnego obszaru bałto-słowiańskiego powstałego na podłożu fińskim. Moment ten daje początek wyodrębnieniu się Słowian od Bałtów. W dalszym ciągu autor uzasadnia, że istniała ciągłość ludności słowiańskiej na naszym terytorium, a zanik kultury łużyckiej w połowie I-go tysiąclecia p. n. e. był jedynie konsekwencją najazdu Irańczyków, którzy zniszczyli tylko warstwę panującą powodując ogólne zubożenie ludności. Natomiast ceramika zwykłych garnków kuchennych ludności ubogiej daje dowody na nieprzerwaną ciągłość zaludnienia aż do czasów historycznych. Na korzyść ciągłości zamieszkania naszych terenów przez tę samą ludność wskazują — zdaniem autora — również granicę zasięgu kultur późniejszych jak np. kultura grobów skrzynkowych, kultura grobów jamowych itd.

Całość tej części książki daje zwarty i przekonujący obraz, że terytorium praojczyzny Słowian obejmowało przeważną część dorzecza Wisły oraz Odry z przyległym wybrzeżem Bałtyku. Zdaje się, że długa dyskusja na temat autochtonizmu Słowian na tych obszarach ma się już ku końcowi, a szala zwycięstwa w tej dyskusji przechyliła się zdecydowanie na korzyść obrońców autochtonizmu.

Po tych silnych argumentach przedstawionych w części drugiej, czytelnik spodziewa się, że następnie autor będzie w części trzeciej rozwijał argumenty antropologiczne na korzyść tej tezy. Tymczasem część trzecia rozplywa się w szczegółowych opisach terytoriów antropologicznych Słowiańszczyzny nie dając zwartej całości, czarując natomiast erudycją w interpretowaniu poszczególnych wyników. Moim zdaniem należałoby właściwie rozpocząć od rozpatrzenia struktury antropologicznej Polski jako praojczyzny Słowian, dając argumenty antropologiczne na poparcie tezy autochtonizmu. W dalszym ciągu dopiero rozpatrywać peryferia słowiańskie tego centralnego terytorium. Tego rodzaju konstrukcji spodziewa

się czytelnik, sądząc nawet po samym tytule książki «Polska — Słowiańszczyzna», który zapowiada naświetlenie Słowiańszczyzny z punktu widzenia Polski jako terytorium centralnego. Brak tego rodzaju ujęcia nie jest właściwie winą autora, jest to winą w ogóle antropologii polskiej. O kształtowaniu się ludności na ziemiach polskich w prehistorii właściwie nic nie wiemy. Mamy jedynie niejasne wyobrażenie o tym, że w neolicie mieszkala na naszych ziemiach ludność o przewadze śródziemnomorsko-nordycznej. Wiązała się ona z kulturami wstęgowymi, które w neolicie obejmują znaczną część ziem polskich. Jednakowoż i późniejsza ludność ceramiki sznurowej — jak na to wskazują sporadyczne wyniki — była również śródziemnomorsko-nordyczna. Skąd się jednak wzięła ludność typu laponoidalnego, której centrum zagęszczenia występuje na ziemiach najbliższej bramy Morawskiej? — tego dotychczas właściwie nie wiemy. Terytorium laponoidalne na ziemiach polskich wskazuje, że warstwa ta jest starsza aniżeli młodsza nordyczna. Uproszczona interpretacja taka, jaką podaje Lehr-Splawiński, że jest to ludność nawiązująca do prafińskiej kultury grzebykowej, moim zdaniem nie da się utrzymać. Największe zagęszczenia laponoidów powinny iść bowiem w takim wypadku od północnego wschodu a nie przeciwnie. Zresztą i wpływy kultury grzebykowej na kształtowanie się późniejszych kultur na terenach polskich, są jak twierdzą prehistorycy — bardzo słabe. Jest to zgodne z tym, że była to ludność prymitywna, myśliwsko-rybacka, która nie mogła dać gęstego zaludnienia zajmowanych terenów. Wiąże się raczej — jak słusznie przypuszcza Czekanowski — z typem paleoazjatyckim, który występuje na wschodnich terenach Polski w nielicznych domieszkach.

Jak kształtowała się ludność ziem polskich w prehistorii wyjaśnić to może jedynie gruntowne zbadanie wszystkich kostnych materiałów prehistorycznych. Jest to obecnie najważniejsze zagadnienie, na którym antropologia powinna się koncentrować.

Opis antropologiczny Słowiańszczyzny zaczyna autor od południowego wschodu. Najbardziej charakterystyczny dla Bułgarów skład rasowy to przewaga elementu śródziemnomorskiego z domieszką nordycznego i słabym śladem elementów azjatyckich. Jest niezmiernie interesujące, że tego rodzaju skład znajdujemy na przełomie neolitu i brązu wśród ludności ceramiki malowanej na Podolu. Stosunki antropologiczne Bułgarii można by przeto streścić w ten sposób, że dawna ludność ceramiki malowanej sięgająca aż po Dniestr na Podolu, wystąpiła później na widownię dziejową jako wczesnohistoryczny lud Traków i żyje dzisiaj w dalszym ciągu w postaci Bułgarów. Ludność Macedonii to formacja bardzo mieszana, gdzie właściwie żaden z elementów rasowych nie stanowi przewagi. Zdaniem Czekanowskiego jest to wywołane tym, że przez Macedonię szły główne drogi wiodące z północy na morze.

Stosunki antropologiczne Jugosławii autor ujmując następująco: na starym podłożu ludności armenoidalno-laponoidalnej, której pochodzenie należy wiązać bądź z Azją Mniejszą bądź z Kaukazem, nawarstwiły się kolejno fale najeźdźców ilirskich, rzymskich i słowiańskich. Stare podłoże w mało zmienionej formie zachowało się jedynie w Albanii. Na Serbo-Chorwatach zaznacza się natomiast wyraźnie wpływ zarówno najazdu Rzymian jak i Słowian. Przejawia się to we wzmożeniu domieszki śródziemnomorskiej i nordycznej. Słowenicy zaś są tak samo jak Macedończycy formacją mieszaną.

Czesi i Słowacy stanowią formację laponoidalno-nordyczną. Jednakowoż wczesnohistoryczny skład rasowy szczątków kostnych grodziska Levy Hradec — wykazuje strukturę Słowian pierwotnych. Autor stąd wnioskuje, że znaleziska te przedstawiają słowiańskich zdobywców tego kraju, którzy tworzyli warstwę uprzywilejowaną, nie mieszając się z autochtonami. Wobec tego autor sądzi, że organizację państwową dać musieli Czechom Słowianie a nie legendarni frankońscy przybysze.

Antropologiczne ujęcie wschodniej Słowiańszczyzny jest trudne w obecnej chwili wobec braku dostatecznego przeanalizowanych materiałów. Na kształtowanie się podłoża antropologicznego wschodniej Słowiańszczyzny oddziaływały zdaniem Czekanowskiego następujące momenty: stare podłoże laponoidalne ciągnące się od Europy środkowej na wschód, przypuszczalnie poza Dniepr, a na północy po strefę zajmowaną dawniej przez przodków Lapończyków. Na to podłoże wywarł prawdopodobnie swe wpływy Kaukaz, jak świadczą o tym domieszki armenoidalne nawet wśród dzisiejszych Lapończyków. Drugim czynnikiem, kształtującym jest występowanie tam ludów ugro-fińskich o przewadze składnika paleoazjatyckiego. Trzecim czynnikiem są Irańczycy reprezentujący formację śródziemnomorsko-nordyczną idącą od stepów Czarnomorskich. I wreszcie czwartym czynnikiem jest sławizacja tych terenów poprzedzona ekspansją litewską i skomplikowana najazdami germańskimi niosąca głównie element nordyczny.

Rozdziały ostatnie dotyczą Polski i ziem sąsiednich na wschodzie. Główną podstawę naszych wiadomości o strukturze rasowej Polski stanowi wojskowe zdjęcie antropologiczne. Dyskusja przeprowadzona przez autora na temat mojego ujęcia terytoriów rasowych w Polsce, poprzedniego ujęcia Czekanowskiego oraz ostatnich wyników analitycznych Michalskiego — doprowadza autora do wniosku, że właściwie różnice między tymi ujęciami są bardzo nieznaczne i nie wpływają na ogólny obraz. Obraz ten da się przedstawić ogólnie w następujący sposób: Przeważna część obszaru Polski należy do prowincji nordycznej, sięgającej południowym kłosem aż po grzbiet Karpat środkowych a nawet wschodnich. Największe zagęszczenie elementu nordycznego leży na Kujawach wraz z przyległymi doń częściami starego Mazowsza. Na południowym zachodzie klin nordyczny oddziela

strefę elementu laponoidalnego od strefy zagęszczenia domieszek armenoidów idącą z półwyspu Bałkańskiego. Strefa laponoidalna ciągnie się od południowych powiatów Poznańskiego przez Śląsk i Małopolskę zachodnią. Jest to krawędź prowincji laponoidalnej środkowej Europy. Polska prowincja nordyczna stanowi zdaniem autora podstawową część pierwotnego obszaru bałto-słowiańskiego. Na obszarze Małopolski rozmieszczenie elementu nordycznego układu się wyraźnie w zależności od systemu rzeczno. Zdaniem autora wzmożenie domieszki armenoidalnej w strefie karpackiej pozostaje w łączności z historycznym osadnictwem wołoskim. Znacznie potężniejsza jednak fala armenoidów napłynęła jego zdaniem w końcowej fazie neolitu, a główny szlak ich wędrówek wiódł przez bramę Morawską. Do tej dawnej fali nawiązują się smugi wzmożonych domieszek tego składnika na prawym brzegu Pilicy, na północnych stokach gór Świętokrzyskich. Na wschód od terytorium polskiego autor zwraca uwagę na nordyczną wyspę Wołynia, którą wiąże z pobytam Słowian wschodnich oraz na odkrytą przeze mnie smugę nordyczną w Karpatach wschodnich. Autor przypuszcza, że ta ostatnia powstała jako szlaki migracyjne Słowian południowych. Polesie, które ma charakter antropologiczny podobny do Pokucia, jest jego zdaniem reliktem Europy środkowej odciętej przez ekspansję nordyczną od swojego trzonu i stopniowo przez nią pochłanianym. Stosunkowo szeroko autor omawia zagadkową strukturę antropologiczną powiatu leskiego, w którym bardzo licznie występuje rasa śródziemnomorska przewyższająca w niektórych gminach liczebność laponoidów. Autor widzi w tych populacjach osad uchodźczej fali ruskiej ludności stepowej, która po załamaniu się państwa Chazarów cofnęła się w Karpaty i zrutenizowała je. Skład rasowy bowiem tej ludności jest uderzająco podobny do wczesnohistorycznych Słowian ruskich.

Książka prof. Czekanowskiego oddaje dzisiejszy stan badań nad antropologią Słowiańszczyzny. Z tego względu jest niezmiernie ważna i cenna, otwiera bowiem ponadto cały szereg problemów, które autor podaje w formie bardzo licznych hipotez mogących zapłodzić liczne rzesze badaczy zarówno w dziedzinie antropologii jak i dziedzin pokrewnych.

Jan Mydlarski

H. BATOWSKI, «Zwięzły zarys dziejów Słowiańszczyzny». Kraków 1948 r. Spółdz. pracy i użytkowników z o. u. «Czytelnik». Str. 198, skorowidz imion i nazw geograficznych, treść (spis rzeczy) i mapy.

Autor w «Przedmowie» śmiało, lecz trafnie zaznaczył, że praca jego, o której mowa, «będzie jedną z najpożyteczniejszych książek w danym zakresie». Istotnie, dziełkiem swym wypełnił H. Batowski odnośną lukę

naszej literatury słowianoznawczej. Pisząc je zdawał sobie sprawę, iż łączenie ścisłości naukowej ze znaczną przystępnością przedstawienia tematu stwarza poważne trudności. Trzeba przyznać, że w miarę możliwości udało mu się je rzeczywiście zwalczyć szczęśliwie. «Dodatki» wyjaśniające popularyzują tę ważną pracę tym bardziej.

Autor wprowadził czytelników w atmosferę słowianoznawstwa historycznego, szkicując mniej więcej równomiernie, z logicznym naogół zachowaniem proporcji i starając się przy tym o perspektywę, zarówno dobie najdawniejszą, epokę prasłowiańską, początki Słowian w historii i tworzenie się pierwszych ich państw, jak i rozwój tych państw w średniowieczu i dzieje ich w czasach nowożytnych — z podkreśleniem rozwoju ich kultury.

Na szczególną uwagę zasługują rozdziały dalsze tzn. VIII—X (o Słowiańszczyźnie w latach 1914—39 i wobec II wojny światowej, jak i «rzut oka na dzieje powojenne»). W 2. dodatkach podał zarys narodów słowiańskich i ich siedzib oraz nazwy krajów — regionów, w załączniku zaś z mapami zilustrował za ich pomocą rozdziały poprzednie, starając się skutecznie o jak największą wyrazistość.

Praca jest istotnie — jeśli się zważy warunki jej powstania — udatna. Ujawnia ona bardzo dobre przygotowanie autora, znane zresztą i z licznych innych jego prac, bystry sąd oraz pewien talent pisarski. (Autor ogłaszał dawniej często przekłady z poezji słowiańskiej, które niekiedy surowo oceniane były — przez Mierzwę).

Wobec wyraźnych i ważnych plusów pracy bledną drobiazgi, które możnaby jej wytknąć, jako to: dotyczą one głównie bibliografii, pomijając pewną jej dowolność, a przez to i mniejszą, aktualność, stwierdzić należy poważniejszy brak w tym, iż nie jest rozumowana: np. przy pracy prof. Kolbuszewskiego trzeba było wszak zaznaczyć jej tendencyjność, umniejszając rolę i wagę wpływów czeskich na Polskę. Zakradły się też pewne pomyłki i niedokładności transkrypcyjne (z tekstów rosyjskich, np. na str. 134, lecz i bułgarskich — str. 139). Są to jednak raczej drobiazgi. Powitać z uznaniem — i zrealizować — powinno się apel autora o przekładach różnych monografii Z. S. R. R.

H. Batowski oddał — summa summarum — dziełkiem niniejszym sławistom (zwł. studentom) wielką przysługę, za którą należy mu się uznanie.

Jerzy Pogonowski